

STOKROTKA



LWÓW = POZNAŃ
WYDAWNICTWO POLSKIE



480

Kedyž my
přátel dle duce,
bylo čistoty převné
hřístho. bercho lubitěmy
ke boží

Do ne solidamost

Ludvík i Zofie
Woznická

Wernove 3-XII-80

480



Stokrotka

i inne bajki

przełożył

F. MIRANDOLA.

WYDAWNICTWO POLSKIE
POZNAŃ.

5 k. tabl.



399507/
92

884-93

7/352/92

Stokrotka.

Pewni biedni wieśniacy posiadali mały jeno domek, ale zato córkę piękną i dobrą za sto. Pracowała też w ogrodzie, zamiatała, myła, przędła, oraz szyla za sto, więc dlatego przezwano ją stokrotką. Wstydząc się piękności swojej, pobożna również za sto, Stokrotka przysłaniała twarz welonem.

Ujrzał ją raz królewicz i spodobała mu się z ruchów i smukłego wzrostu, ale nie mogąc z powodu welonu dostrzec jej twarzy, spytał jednego ze swoich dworzan czemu się zasłania.

— Jest bardzo skromna! — odparł dworzanin — Nie chce, by się na nią gapili ludzie w kościele.

— Muszę poślubić Stokrotkę, skoro jest tak piękna i skromna! — zawołał królewicz — Zanieś

jej ten pierścień i poproś, by przyszła wieczór pod wielki dąb.

Dworzanin zaniósł pierścień, a Stokrotka przyszła wieczór pod wielki dąb, sądząc, że królewicz chce zamówić u niej jakąś robotę.

Ale królewicz powiedział, że chce ją poślubić, ponieważ jest piękna i skromna za sto.

— Jestem biedna dziewczyna, ty zaś królewicz! — powiedziała — Król, ojciec twój, gniewałby się bardzo za nasz związek małżeński.

Ale królewicz nalegał tak, że Stokrotka obiecała wziąć sprawę pod rozwagę i odpowiedzieć za dni kilka. Królewicz nie mógł jednak wytrzymać tak długo, posłał nazajutrz Stokrotce srebrne trzewiczki i prosił, by znowu przyszła pod dąb.

Tam spytał, czy się już namyśliła.

Odparła, że nie starczyło na to czasu, gdyż musi pracować w domu, ale sądzi, iż to małżeństwo

między nią, biedną dziewczyną, a nim, królewiczem, dojść do skutku nie może, z powodu gniewu króla i różnicy stanów.

Nalegał coraz to bardziej, aż przyrzekła, że się poradzi rodziców i odpowie za dni parę.

Nazajutrz posłał jej niecierpliwy królewicz suknię złotolitą, gdy zaś przyszła pod dąb okazało się znowu, że jeszcze nie mówiła z rodzicami, z powodu rozlicznych zajęć w domu.

Królewicz jął mówić tak przekonywująco i tak gorąco przyrzekał, że ją zrobi królową, że w końcu przystała chodzić doń pod dąb codziennie, nic nie mówiąc rodzicom, a on też miał do czasu rzecz zataić przed królem.

Niestety wyszpiegowała ich stara ochmistrzyni i wszystko powiedziała królowi, a król wpadł w taki gniew, że kazał podpalić domek rodziców dziewczyny, pewny że spłonie razem z nim. Spostrze-

gła jednak w sam czas pożar, wybiegła i skoczyła do studni. Rodzice spalili się jednak w domku.

Stokrotka siedziała w studni płacząc i trapiąc się wielce, w końcu jednak znudzona tem strasznie, wyszła na wierzch, wygrzebała ze zgliszcz co się dało, sprzedała i sprawiwszy sobie męskie szaty poszła na dwór królewski, służyć za pacholika.

Król spytał o imię, ona zaś powiedziała że się zwie Niedola. Król poprzestał na tem i polubił niebawem swego nowego sługę.

Królewicz martwił się bardzo, sądząc że Stokrotka spłonęła, razem z domkiem, ponieważ zaś ojciec chciał, by poślubił królową z sąsiedniego dworu, przystał na to i niedługo świetny orszak wyruszył na małżeńskie gody. Na samym końcu orszaku jechał biedny giermek Niedola i śpiewał żałośliwie:

— Stokrotką mnie nazwano,
Niedola moje miano!

Posłyszał ten śpiew królewicz i spytał:

— Cóż to za piękny głos?

— Zda się, śpiewa tak giermek Niedola! —

odparł król — Przyjąłem go niedawno i polubiłem wielce.

Z znowu zabrzmiał śpiew:

— Stokrotką mnie nazwano,
Niedola moje miano!

Królewicz spytał, czy naprawdę śpiewa te słowa giermek, a król zapewnił, że tak jest.

Gdy dojeżdżano do zamku, rozebrzmiało znowu:

— Stokrotką mnie nazwano,
Niedola moje miano!

Zniecierpliwiony królewicz dał rumakowi ostrogę, pomknął wzdłuż orszaku, aż na sam koniec i poznał w śpiewającym giermku Stokrotkę swoją. Skinął jej uprzejmie głową, wrócił na czoło i tak wjechali wszyscy do królewskiego zamku.

Gdy zasiedli w sali i miano przystąpić do zaślubin, rzekł królewicz do swego przyszłego teścia:

— Potężny monarcho! Zanim się uroczycie połączę z córką twoją, racz mi odpowiedzieć na jedno pytanie. Posiadam piękną szafę, ale niedawno zgubiłem klucz do niej. Teraz mam klucz nowy, a także stary, który odnalazłem. Powiedzże atoli, o Panie, którego mam używać klucza?

— Oczywiście starego! — odparł król — Starość szanować trzeba, czić we wszystkim i nie stawiać wyżej rzeczy nowych.

— Jeśli tak — rzekł królewicz — to nie bierz mi za złe, iż nie poślubię córki twojej! Jest ona nowym kluczem, a tam oto widzisz królu, stary klucz!

Rzekłszy to wziął za rękę Stokrotkę, przywiódł ją przed króla, oraz króla ojca swego i powiedział:

— Oto narzeczona moja!



— Na miłość boską, wszakże to giermek mój, Niedola! — krzyknął ojciec.

— Tak, to Niedola! — zawtórzili dworzanie.

— Nie jest to Niedola, — odparł królewicz — ale droga moja Stokrotka!

Potem pożegnał wszystkich, zabrał narzeczoną i wprowadził ją jako żonę na najpiękniejszy z zamków swoich.

Syrena.

Daleko, daleko na oceanie, woda jest błękitna jak najpiękniejszy bławatek, a jasna i czysta, jak kryształ. Jest też jednak bardzo głęboka, nikt dna nie dosięże i chcąc wystawić na powierzchnię głowę, trzebaby spiętrzyć na tem dnie kilkanaście wież kościelnych. Żyje tam lud morski.

Jest tam, ręczę wam, precudny szary piasek,

rosną przepyszne krzewy o kształtach arcydziwnych, a tak delikatne, że najśłabszy ruch fal porusza je i wówczas wydają się jak żywe. Pomędzy temi gałązkami i festonami przemykają zwinne rybki, niby ptaki poprzez gałęzie drzew.

W największej głębinie stoi pałac króla mórz. Mury jego zbudowane z koralu, wielkie, ostrołukowe okna mają ramy bursztynowe, a dachówka, to muszle przecudne, rozwierające się i zamykające wraz z prądem. W każdej zaś tkwi perła ogromnej wartości, cenniejsza od całego skarbcza niejednej królowej.

Od wielu lat król mórz był wdowcem, a dworem rządziła stara matka jego. Dumna, wysokiego rodu dama, miała na sukni dwanaście perłopławów, gdy najdostojniejszym magnatkom wolno było nosić sześć tylko.

Mimo tych jednak drobnych usterek była dobra i troskliwą otaczała opieką sześć wnuczek swoich.

Księżniczki mórz piękne były, lecz najpiękniejszą najmłodsza. Cera jej delikatna i przejrzysta, jak listek róży, oczy błękitne, jak alpejskie jezioro zachwycały wszystkich, ale podobnie jak wszyscy ludzie morza, nie posiadała nóg. Urocze ciało jej zakończone było ogonem ryby.

Całymi dniami igrała po pałacu, przepływając z sali do sali i patrząc na przedziwne zwierzęta w kształcie kwiatów, które były wyobrażone na ścianach. Czasem otwierała okna w oprawie z bursztynu, a wówczas zlatywały się do niej, niby motyle, różnobarwne rybki i brały z jej dłoni jedzenie.

Pałac otoczony był ogrodem o wysokich krzewach, z kwiatami ciemno-błękitnymi, lub purpurowymi, oraz owocami ze złota, a gałęzie, liście, pnie i owoce, wszystko to ruszało się nieustannie, migocąc niezrównanemi barwami.

Ziemię pokrywał drobniutki piasek błękitny, jak płomień siarki, a wszystkie też przedmioty przepajało światło szafirowe, jakby pałac stał na szczycie alpejskim, nie zaś na dnie morza.

Gdy powierzchnia wód była gładka, dostrzegano słońce, w postaci purpurowej, lśniącej kuli.

W dużym ogrodzie było sześć małych ogrodów, które księżniczki uprawiały wedle upodobania. Wycinały tam grządki w kształcie wielorybów, czy syren, zaś najmłodsza robiła grządki okrągłe jak słońce i hodowała czerwone jak ono kwiaty.

Najmłodsza księżniczka była małomowna, zamknięta w sobie. Pewnego dnia spadł opodal pałacu zatopiony okręt, a ona oddała siostram wszystkie klejnoty i skarby, sobie zaś wzięła jeno pęk róż, gdyż przypominały jej słońce, oraz posąg pięknie rzeźbiony, wyobrażający młodzieńca. Umieściła go w ogródku swoim, otaczając krzewami

o purpurowych liściach, tak że przez odbłask wody posąg wydawał się fioletowym.

Największą jej sprawiało radość, opowiadanie o ludziach, żyjących ponad wodą, a przychlebiając się babce, dobywała z niej wszystkie szczegóły, dotyczące rasy ludzkiej i zwierzęcej na lądzie stałym, oraz życia na okrętach i po miastach. Dziwiło ją bardzo, że kwiaty ziemskie pachną, a morskie nie posiadają woni, że lasy są zielone, a latające po nich ryby śpiewają przecudnie.

— Gdy będziesz miała skończonych lat piętnaście, otrzymasz pozwolenie wypływania na powierzchnię, będziesz sobie mogła leżeć na skałach i patrzeć na statki pełne ludzi. Wówczas zobaczysz także lasy i miasta.

Najstarsza z księżniczek osiągnęła właśnie piętnasty rok życia, ponieważ zaś każda z sióstr była młodsza o rok, przeto najmłodszej wypadło

czekać jeszcze lat pięć na zobaczenie ziemi. Ale starsze przyrzekły, że opowiedzą jej co dostrzegły najciekawszego podczas swych wycieczek. Były zresztą wszystkie ciekawe i nie zadawałniały ich opowiadania babki. Najgoręcej pożądała tego najmłodsza, małomowna i zatopiona w myślach własnych, księżniczka. Długo nieraz w nocy siedziała w otwartym oknie, starając się przeniknąć spojrzeniem wysoki słup wody, migocący od ryb. Czasem dostrzegała nawet księżyc i gwiazdy. Błede były, lecz większe niż nam się przedstawiają. Czasem przechodziła górą jakby czarna chmura, a księżniczka wiedziała, że jest to wieloryb, albo okręt, pełen istot ludzkich, którym nie wpadłoby nawet do głowy, że śliczna, mała syrena wyciąga ku nim białe ramiona, pragnąc by ją zabrali ze sobą.

Nadszedł w końcu dzień piętnastolecia urodzin najstarszej siostry i pomknęła zaraz uradowana na

powierzchnię morza. Po powrocie opowiadała różności. Najbardziej spodobało jej się wylegiwanie na ławicy piaszczystej, w świetle księżyca, spoglądanie na światło dalekiego miasta, słuchanie dolatującego stamtąd rozgwaru, pieśni wieczornych, muzyki tańecznej, serenad, oraz bicia o północy zegarów wież rozlicznych. Dużoby była dał za możność zobaczenia tego wszystkiego i posłuchania z bliska.

Najmłodszej utkwilo żywo w pamięci opowiadanie siostry i nieraz, siedząc nocą w oknie wyęzła słuch, chcąc pochwycić, nikłe choćby echo tych odgłosów.

Następnego roku wypłynęła siostra druga i to właśnie w chwili zachodu słońca. Wróciwszy odmalowała ten czarujący widok w wymownych słowach.

— Całe niebo — mówiła — było złote, przybrane draperją z purpury i fioletu (były to chmury). Z

boku ujrzałam białą smugę łabędzi, lecących ponad wodą. Ognista kula schodziła coraz to niżej nad morze. Rzuciłam się wpław, chcąc dosięgnąć to źródło jasności, ale zakryły mi je fale, a potem, zwolna ściemniały różowe blaski.

Następnego roku trzecia księżniczka opuściła pałac ojcowski. Była śmiała niezwykle, toteż dotarła aż w łożysko rzeki, wpływającej w morze. Ujrzała piękne zielone wzgórza, lasy, w dali pałace z wieżami i blankami, a wszędzie brzmiał uroczy śpiew ptaków. Była to sama pełnia lata, przeto w rzece kąpały się pluskały i brodziły dzieci. Podpłynęła, chcąc wziąć udział w zabawie, ale nagle wyskoczyło dziwne, czarne zwierze, jakiego nie widziała dotąd i jęło szczekać straszliwie. Przerażona szczekaniem psa, uciekła biedna syrena i dała nurka w fale morza. Na zawsze zachowała atoli wspomnienie zielonych wzgórz, precudnych lasów i małych, skaczących



po wodzie istotek, które pływały nawet, mimo że nie miały rybiego ogona.

Czwarta księżniczka, nie mając tyle odwagi została na pełnem morzu. Ale spodobała jej się rozległa, pokryta falami i pianą rozchwiej wód, przykryta olbrzymią kopułą nieba. W dali połyskały, niby mewy, statki o białych żaglach, delfiny igrały wesoło, a czasem przepływał wieloryb, rzucając z nozdrzy kaskady, spadające rześistym deszczem.

Zimową porą wyłoniła się z fal piąta księżniczka, toteż ujrzała zgoła co innego, niż siostry. Po zielonej powierzchni morza pływały góry lodowe, wyższe od dzwonnice kościelnych. Połyskiwały one jak perły, to znów jak djamenty i miały najdziwaczniejsze w świecie kształty. Księżniczka usiadła na szczycie największej z nich, wiatr rozwiął jej długie włosy, ona zaś patrzyła po oceanie, zdziwiona wielce.

Pod wieczór okryły niebo gęste chmury, zaczęło ale gdy tylko marynarze dostrzegli, siedzącą na górze lodowej syrenę, natychmiast zawracali, uciekając pełnymi żaglami z powrotem.

Po pewnym czasie nadpływać zaczęły okręty, się łyskać i grzmieć, a morze przybrało czarną barwę. Fale miały górami lodu, które lśniły niby rubiny. Marynarze przypisali burzę zjawieniu się syreny i popadli w rozpacz wielką i strach. Ale księżniczka mórz siedziała spokojnie na lodowym tronie, podziwiając sine zygzaki błyskawic i łoskot piorunów bijących we fale.

To ją zajęło najbardziej, za pierwszym pobylem na powierzchni i mówiła długo o burzy. Ponieważ jednak wolno jej odtąd było wypływać wedle upodobania, przeto znużyła się prędko widokami przyrody i wróciła niebawem, jak i poprzedniczki do pałacu ojca, twierdząc że jest piękniejszy od wszystkiego na świecie.

Często jednak wypływało pięć siostr dla rozrywki wieczorami, tańczyły po falach, a kiedy nadchodziła burza i spodziewano się zatonięcia statku, krążyły wokoło niego, śpiewając ponętnie. Udawały, w takich razach najpiękniejsze głosy ludzkie, by tem dodać odwagi marynarzom, którzy, jak wiadomo, boją się schodzić na dno morza.

Marynarze nie chcieli ich jednak słuchać, nie patrzyli na cuda pałacu króla mórz i mieli słusność, bowiem mogli się tam dostać jeno martwi i żyć w morzu nie sposób im było.

Najmłodsza z księżniczek śledziła tęsknem spojrzeniem odpływające siostry, czekając z upragnieniem pozwolenia i cierpiała tem bardziej, że jako syrena płakać nie mogła wcale. Czuła jednak, że kocha ten świat nieznany i istoty na nim żyjące.

Na koniec osiągnęła lat piętnaście, a babka rzekła jej:

— Jesteś pełnoletnia! Przystroję cię teraz w podróż, jak siostry twoje!

To rzekłszy, włożyła jej na głowę koronę z białych irysów, których każdy płatek zrobiony był z perły, zaś na ogon rybi, kończący jej powabne ciało, wsunęła ośm bransolet z muszli, dla oznaczenia wysokiego rodu wnuczki.

— Gniotą mnie te obręcze, babciu! — żaliła się biedaczka.

— Trzeba cierpieć, by osiąść szacunek świata!
— odrzekła babka.

Młoda syrena chętnie zrzuciłaby była z głowy ciężką koronę, zamieniając ją na wianek z czerwonych kwiatów swoich i gniotące obręcze z ogona. Ale będąc posłuszną, pożegnała babkę i śmignęła zręcznym ruchem w górę.

Słońce już zaszło, w chwili, kiedy wynurzyła głowę, ale po niebie snuły się jeszcze różowo

fioletowe obłoki. Na tle bladego nieba połyskiwały gwiazdy, powietrze było ciepłe, a morze spokojne.

W pobliżu ujrzano syrenę wielką, trójmasztowy okręt, ale jeden tylko zaciągnięto żagiel, tak że nie poruszał się niemal z miejsca. Po linach, drabinach i rejach biegali marynarze, zawieszając mnóstwo kolorowych latarek i zdobiąc maszty i reje flagami wszystkich państw. Gdy się ściemniło, zaświecono to latarki, a statek wyglądał, jak czarodziejskie zjawisko. Z wnętrza dołatywały dźwięki muzyki i śpiew wesoły.

Księżniczka podpłynęła do okna kajuty i kołysząc się na fali zacierając raz poraz, zdziwiona wspaniałością ludzi biesiadujących. Byli przybrani w aksamit, jedwab, złoto i klejnoty, najpiękniejszym jednak z wszystkich wydał jej się młody, szesnastoletni, czarnooki książę. Tego dnia właśnie obchodzono uroczyste rocznicę jego urodzin. Mary-

11625 MKD

narze tańczyli po pokładzie, a kiedy nań wyszedł książę, zagrzmiało tyle strzałów i zabłysło tyle rakiet, że strwożona syrena dała nura w wodę. Po chwili jednak wyrzała znowu i zobaczyła na niebie deszcz iskier, jakby gwiazdy spadały powoli w morze.

Puszczono potem inne ognie sztuczne. Wielkie, płomienne, wirujące słońca rzucały blask po falach, ogniste smoki sunęły zygzakami w górę, a wszystkie te cudy odbijały się w gładkiem zwierciadle wody.

Jakże piękny był młody książę. Jakże mile i dobroliwie uśmiechał się.

Zachwycona widowiskiem syrena spoglądała, nie mogąc oderwać oczu, aż zaczęły gasnąć jedna po drugiej latarki, ustały rakiety i ognie sztuczne, oraz zamilkły armaty.

Z głębi fal doszedł ją pomruk głuchy i uczuła ruch wody, tak miły dla księżniczki morza, a tak złowróżbny dla ludzi.

Statek rozpiął żagle i ruszył w dalszą drogę, a jednocześnie morze stawało się coraz niespokojniejsze i zwały chmur wypełzły na widnokrąg. Od czasu do czasu przelatywały błyskawice, zwiastujące burzę.

Rosła z każdą chwilą. Marynarze ściągnęli spieszenie żagle, ale już porwał statek huragan i pędził go lotem niepowstrzymanym z jednej góry wodnej na drugą. Sciany wodne wstawały to z prawej, to z lewej strony, grożąc zalewem.

Syrena radowała się wielce tym tańcem, nie wiedząc czem jest dla ludzi i zauważyła niebezpieczeństwo, dopiero kiedy boki okrętu zaczęły trzeszczeć i belki pokładu pękać.

Nagle pękł maszt główny, jak dźbło słomy, a przewalony na bok statek szybko napełniła woda.

W blasku błyskawicy ujrzała syrena mnóstwo szczątków, a wśród nich księcia, niesionego fałą.

Uczuła zrazu radość, że znajdzie na dno morza i pozostanie z nią na zawsze, ale zaraz wspomniała, iż ludzie żyć w wodzie nie mogą i ci, którzy przybywali do pałacu jej ojca, byli zawsze martwi.

— Ocalę go! — powiedziała sobie.

Potem, nie bacząc na ostre deski i gwoździe mogące poszarpać jej delikatne ciało, zaczęła szukać księcia, to nurkując, to wylaniając się na powierzchnię.

Dosięła go w końcu. Żył jeszcze, ale był wyczerpany zupełnie walką. Uczynił kilka słabych poruszeń i szedł pod wodę, kiedy go chwyciła w ramiona, a podtrzymując dała się wraz z nim ponieść fali, zmierzającej do brzegu.

Burza ustała o świcie, wzeszło jasne słońce, oblewając świat złotą poświatą. Pod jego wpływem zaróżowiło się potrosze lice leżącego na piasku, ale oczy miał ciągle zamknięte.

Syrena podpłynęła nieco, dalej, chcąc znaleźć ludzi, celem niesienia pomocy młodzieńcowi i ujrzała w istocie opodał, stojący pod wysoką górą, nad cichą zatoką, biały piękny pałac, otoczony ogrodem.

Wróciła, objęła nieprzytomnego w ramiona i złożyła go jak najdalej od wody, na miękkim mchu.

W tej chwili zabrzmiał dzwon kaplicy, z pałacu wybiegło kilka dziewcząt, rozsypując się po ogrodzie, a syrena umknęła na bok, pod skałę i tam skryta patrzyła co się dalej stanie z księciem.

Jedna z dziewcząt przyszła nad brzeg, krzyknęła z przerażenia, zaraz jednak wezwała służbę, która podniosła leżącego i zaczęła go cucić.

Rozwarł oczy spojrzał na ową dziewczynę, dziękując jej uśmiechem, podziękował też tak samo innym, tylko księżniczka morza, wybawczyni księcia, uśmiechu nie dostała. Nie wiedział o niej nawet wcale. Uczuła też smutek wielki, ale

zarazem radość, że żyje. Zabrano rozbitka do pałacu, a biedna syrena wróciła na dno morza.

Mniej teraz jeszcze mówiła, niż dotąd i siadywała całymi dniami, pogrążona w smutku i zadumie, nie chcąc opowiadać co widziała na świecie.

Wczesnymi rankami wypływała na miejsce wypadku, ale chociaż minęło lato, jesień, zima i nastąpiła wiosna, nie widziała go wcale.

Wracała za każdym razem smutniejsza i wpatrywała się w posąg swój w ogródku, podobny do księcia, a przysłonięty teraz roślinami, tak że stał niby w ciemnej grocie.

W końcu nie mogła znieść tego stanu i zwierzyła się jednej z sióstr, a wkrótce znały tajemnicę wszystkie, nie wyłączając mnóstwa przyjaciółek. Jedna z nich widziała nawet okręt, znała imię księcia i wskazała, gdzie jest państwo jego.

Starsze siostry zabrały biedną zakochaną i popłynęły z nią do zamku księcia.

Był zbudowany z alabastru, miał wspaniałe portyki i szerokie schody, aż do morza. Z wierzchu pokrywała go złota kopuła, a w kręgu kolumn stały posągi, podobne żywym istotom. Przez szyby wielkich okien widziały syreny przepych urządzenia, jedwabne obicia, drogocenne dywany, mozaiki ścian i wspaniałe obrazy.

Pośrodku wielkiej sali bił wodotrysk, a świetliste krople zraszały przepyszne rośliny cysterny.

Teraz wiedziała już mała syrena, gdzie mieszka jej ukochany i podpływała często wieczorami, aż pod balkon gdzie go widziała z ukrycia.

Towarzyszyła mu też nieraz wśród fal, kiedy pływał po morzu złocistymi okrętami swymi i słuchała precudnej muzyki, która mu przygrywała.

Innym znów razem, płynęła nocą za barkami rybaków, łowiących ryby przy pochodniach a słysząc ile o nim mówili dobrego, tem większą

czuła radość, że mu ocaliła życie. Martwiło ją tylko, iż nie wiedział o niczem i nie mógł, we śnie nawet marzyć o niej.

Im bardziej zbliżała się do ludzi, tem ich kochała więcej, pragnąc mówić do nich i żyć razem z nimi. Świat ten wydawał jej się rozleglejszym od morza i chciała gorąco poznać wszystkie szczegóły. Siostry nie znały ich, przeto zwróciła się do babki, od której się dowiedziała o tym świecie nadmorskim, jak zwała ląd stały.

— Jeśli człowiek nie utonie, to czyliż żyje wiecznie, — pytała — czy może umiera jak i my, w głębi morza?

— Tak! — rzekła babka — Ludzie umierają, a nawet życie ich jest krótsze niż nasze, które trwa do lat trzystu. Ale my rozpraszamy się po śmierci w pianę morską i nie zostaje z nas nic. Nie posiadając duszy nieśmiertelnej, ginimy jak roślina

ścięta, która już nigdy nie zakwita. Oni jednak mają duszę żyjącą po znieknięciu ciała, a dusza ta wznosi się w powietrze, hen, aż na gwiazdy. Podobnie jak my, wzniosłszy się na powierzchnię wody widzimy ziemię z wszystkimi jej cudami, tak samo oni opuszczają ziemię dla nieba, które jest dla nas niedostępne.

— Ach, czemuż nie posiadamy duszy? — zawołała biedna księżniczka — Oddałabym wszystkie setki lat życia, by móc wznieść się kiedyś w niebo.

— Nie marz o tem nawet, moje dziecko! — powiedziała babka — My jesteśmy zresztą szczęśliwsi, niż ludzie!

— A więc rozplnę się po śmierci w pianę morską i nigdy już nie usłyszę szumu fal, ani nie zobaczę kwiatków i czerwonego słońca. Czyż nie uczynić nie mogę, by uzyskać duszę nieśmiertelną.

— Jest to po części możliwe! — odparła

babka — Mogłabyś uczestniczyć w posiadaniu duszy ludzkiej, a część jej przeszłaby w ciebie, gdyby cię pokochał człowiek, poślubił i przysiągł ci wierność aż poza śmierć. Ale nie zdarzyło się to i nie zdarzy pewnie. Jakżebyś mogła posiadać miłość człowieka, skoro oni brzydzą się naszym pięknym ogonem rybim, a wolą swe szkaradne kikuty, zwane nogami.

Biedna syrena spojrzała z westchnieniem na swój rybi ogon.

— Porzuć te nierozsądne myśli i raduj się wraz z nami! — dodała babka — Jak wiesz, jest dziś bal dworski. Czyż nie dość tańczyć, hulać i używać życia przez lat trzysta. Bądź pewna, że sama zapragniesz spoczynku na starość. Tymczasem przyjdź na bal.

Syrena poszła na bal, chcąc się nieco rozerwać i w istocie zachwyciła ją sala taneczna pałacu. Ściany i strop zbudowane były z grubego,

przejrzystego kryształu. Setki różnobarwnych muszli, zwisając z góry, siały blaski przepiękne, a poprzez ściany widać było ryby i inne morskie stworzenia, o łusce purpurowej, złotej i srebrnej.

Pośrodku sali igrały, w wielkim basenie trytony, delfiny i syreny śpiewając przepięknie, a głos małej, zakochanej syreny brzmiał najcudniej. Radowało ją to, czasem jednak wracał smutek na myśl, że nie posiada duszy nieśmiertelnej, jak umiłowany książę.

Pod tem wrażeniem wysliznęła się z pałacu i siadła zadumana w swym ogródku. Nagle wydało jej się, jakby doleciało z góry, od powierzchni morza echo muzyki. Pomyślała, że to może właśnie płynie ten, w którego ręce chciała złożyć życie. Zapragnęła tak silnie posiadać duszę nieśmiertelną, że umyśliła popłynąć tajemnie do czarownicy morskiej, by spytać o radę.

Wymknęła się z ogródka i popłynęła w kierunku

wielkiego wiru, za którym mieszkała czarownica.

Nie była dotąd nigdy w tem miejscu, gdzie się rozciągała pustynia piaszczysta, bez roślin ni kwiatów. W głębi dojrzała wir straszliwy, obracający się jak olbrzymie koło młyńskie i porywający wszystko, co mógł wciągnąć w siebie.

Niedaleko stąd mieściło się ogromne, jakby bagno podmorskie, o gęstej, cieplej, wstrętnej wodzie, którą przepłynąć musiała, chcąc dotrzeć do lasu, gdzie mieszkała czarownica.

Rośliny i zwierzęta były tu ochydne, poczarne, polipowate, śliskie, ruchliwe, opatrzone mackami i rżęsami a kto się w nie dostał, przepadał na zawsze.

Zadrzała ze strachu i chciała już wracać, ale wspomnienie ukochanego dodało jej otuchy. Owinąwszy wkoło głowy włosy, by ich nie



chwyciły polipy, skrzyżowała na piersiach ręce i potężnymi ruchy ogona, rzuciła się między szkaradne potwory. Płynęła z rozmachem wielkim, jak rekin, ponieważ zaś ciało jej było gładkie i nie dawało punktu zaczepienia, uszła cało.

Widziała atoli po drodze szkielety ludzi izwierząt wśród ohydnych skrętów, mnóstwo przedmiotów pozbawionych już kształtu, a nawet zwłoki syreny zbłąkanej tu i zdławionej bezlitośnie.

Po przebyciu tego strasznego miejsca biedna syrena znalazł się w drugim bagnisku, pełnem tłustych opastych węży, które przewalały się pokazując rdzawe brzuchy.

Niedaleko stąd był dom czarownicy, zbudowany z kości topielców. Wiedźma siedziała przed dzwiami karmiąc z ust obrzydłą ropuchę, podobnie jak dziewczęta dają jeść z ust kanarkom. Po piersiach

jej, przypominających rozlazłą gąbkę, wiły się węże i płazy rozmaite, którym nadawała pieszczotliwe imiona.

— Wiem czego chcesz! — powiedziała czarownica na widok syreny — Jest to szaleństwo, ale stanie się wedle woli twojej. Będiesz nieszczęśliwa, a tego właśnie życzę całemu światu. Chcesz się pozbyć rybiego ogona i dostać szkaradne ludzkie kikuty do chodzenia. Sądzisz, iż książę pokocha cię wówczas, zaślubi i obdarzy duszą nieśmietelną.

Rzekłszy to, ryknęła czarownica śmiechem tak strasznym, że gady pospadały z jej piersi, splątane ze sobą wzajem.

— Dobrześ trafiła! — dodała — Jutro od świtu zacynam robić talizmany i napoje czarodziejskie, toteż za nic nie oderwałabym się od tego i musiałabyś wracać z niczem. Ale dziś mam dość czasu przyrzędzić ci trunek, który wypijesz przed

wschodem, potem zaś wypłyniesz tędy, w lewo na ziemię. W drodze stracisz ogon, ale uprzedzam, że będzie to bolało, jak cięcie noża, ból minie i dostaniesz owe piękne nóżki ludzkie, których tak pożadasz. Wszyscy ludzie uznają cię za najpiękniejszą z dziewcząt, zachowasz ruchy zwinne, faliste, lekkie, a w tańcu nikt ci nie dorówna. Ale każdy krok boleć cię będzie, jakbyś stąpała po ostrzu noża. Jeśli podejmujesz to męczeństwo, stanie się co mówię.

— Zgoda! — odrzekła dźwięcznym głosem syrena.

Namyśl się dobrze. Zostawszy raz dziewczyną, nie wrócisz już do postaci syreny, nie będziesz tedy mogła się zanurzyć we fale i przybyć do pałacu ojca. Przytem nie otrzymasz także duszy nieśmiertelnej, jeśli książę cię nie pokocha i nie weźmie za żonę. Nazajutrz po jego ślubie z inną, serce ci

pęknie, a całe ciało przemieni się w pianę morską.

— Niech tak będzie! — powiedziała syrena, blada śmiertelnie.

— Musisz mi zapłacić za fatygę, — powiedziała czarownica — a nie poprzestanę na byle czem. Masz śliczny głos i nim to także chcesz pozyskać zapewne względy księcia. Żądam tego głosu wzamian za trunek czarodziejski, a nie jest to za wiele, gdyż muszę dodać do niego krwi własnej.

— Cóż mi zostanie, jeśli głos utracę? — spytała biedaczka.

— Zostanie ci piękność kształtów, ruchy powabne, precudne oczy . . . wierz mi, aż nadto tego, by czarować mężczyznę. Cofasz się? Nie? A więc wystaw swój śliczny języczek, a gdy go utnę, zaraz dam ci czarodziejski napój.

i — Tnij! — zawołała syrena.

Nie sposób opisać z czego zrobiła czarownica

obrzydliwy napój czarodziejski, w który rpuściła także rzetelnie, wedle umowy, krwi własnej. Dała go potem, nie mogącej już słowa wyrzec biedaczec i przykazała, by w razie napaści polipów, pokropiła je owym eliksirem, a nic jej nie zrobią złego.

Syrena ruszyła w drogę powrotną, Polipy i twęże uciekły na sam widok lśniącej, jak gwiazda czary z napojem, toteż minęła niebezpieczne miejsce i wielki wir.

Mijając pałac ojcowski spostrzegła, że bal skończony i światła pogasły. Nie wstąpiła z obawy, że ktoś ją zapyta, a ona nie posiada już głosu.

Serce jej przeszywał ból, w chwili rozstawania się na zawsze z bliskimi sobie, zabrała ze swego ogródka i ogródków sióstr po jednym kwiecie i posławszy od ust całus domowi rodzinnemu, wypłynęła na brzeg, gdzie stał pałac księcia.

Gdy usiadła na marmurowych schodach miało

się już ku świtanu, ale księżyc świecił jeszcze.

Wypiła prędko czarodziejski trunek, który ją parzył jak ogień, potem zaś padła zemdlna, uczuwszy ból jakby ją przeszył miecz obosieczny.

Gdy odzyskała zmysły, słońce już wzeszło. Czuła jeszcze ból, ale zapomniała o nim nagle, ujrawszy przed sobą księcia.

Spuściła oczy i nagle spostrzegła, że znikł ogon rybi i posiada parę prześlicznych, maleńkich nóżek. Była naga, ale bujne włosy okrywały ją do kostek.

Książe spytał, kim jest i skąd przybywa, ale miast odpowiedzi spojrzała nań tylko precudnemi, ciemnemi oczyma.

Wziął ją za rękę i wprowadził do pałacu. Stąpała jak po nożach, ale czemże jej był ból, wobec tego że szła obok ukochanego, tak lekko jak bańka mydlana, budząc podziw wszystkich.

Zakrzątnięto się koło niej, przybrano w bogate

szaty z jedwabiu i koronek, zaćmiła wszystkie kobiety pięknnością, ale nie mogła wyrzec słowa, ani nawet wydać najłżejszego okrzyku.

Wieczór odbył się bal w pałacu. Spiewały różne damy i dziewczęta, a książę uśmiechał się i dawał oklaski. Biedna syrena wspominała z bolem głos swój precudny, którym przewyższyłaby każdą.

— Ach! — pomyślała — Gdybyż choć wiedział, że poświęciłam swój głos dla niego.

Na dany znak rozpoczęto tańce, a syrena jęła wirować, falować, giąć się rytmicznie tak uroczo, że wszyscy zatrzymali się w miejscu, patrząc na nią jeno. Każdy jej ruch był tak wykwintny, śmigły, wprost nadludzko lekki, że naśladować go nie umiał nikt.

Książę był zachwycony, a syrena spostrzegła to i tańczyła bez końca, mimo że każdy krok bolał ją, jakby stąpała po nożach.

Gdy skończyła, książę wziął ją za swego pazia, ubrał w męskie szaty i pozwolił jej sypiać pod swemi drzwiami na aksamitnej poduszce.

Zabierał ją też na polowania i dalekie wycieczki konne po górach, ale nie zwracała teraz uwagi na piękne widoki, które ją przedtem wprawiały w zachwyty. Widziała jego samego tylko.

Nacierpiawszy się niemało w ciągu dnia, zbiegała nocą nad morze i wkładała do wody zbolące stopy. Dumiała nad utraconą rodziną i domem, a siostry przybywały do niej często, chcąc pocieszyć. Niestety, pomówić już z niemi nie mogła. Jednej nocy ujrzała starą babkę i ojca króla w koronie. Dawali jej zdala znaki, ale zbliżyć się nie mogli, ze względu na ludzi i dostojęństwo swoje.

Książę kochał ją z dniem każdym bardziej, ale tylko jak miłego towarzysza i nie myślał zgoła zaślubiać. A jednak od tego właśnie zależało, czy

uzyska duszę nieśmiałą, czy zniknie jako morska piana na zawsze.

Całował ją czasem w czoło, a gdy go pytała smutnemi oczyma, odgadywał owo pytanie i mówił:

— Kocham cię bardziej od kogokolwiek na świecie i wiem, że serce twe jest mi oddane w zupełności, podobną jesteś też bardzo do pewnej dziewczicy, którą ujrzałem na chwilę, w dniu, kiedym został wyrzucony na brzeg po rozbiciu statku. Stoi tam świątynia, a dziewczica ta, wraz z innemi, jest jej kapłanką. Ją to jeno właśnie, ją, która mi uratowała życie, mógłbym pokochać całą duszą. Przypominasz mi ją tak dokładnie, że czasem dwa te obrazy mieszają się ze sobą, toteż nie rozstaniemy się nigdy.

— Ach! — pomyślała biedna syrena — Pokochałby mnie może i poślubił, gdyby wiedział że to ja uratowałam mu życie.

Wzdychała żałośnie, gdyż płakać, jako syrena

nie mogła. Pocieszało ją to jeno, że jeśli tamta dziewczica jest kapłanką, to jej nie poślubi, ona zaś, chociaż nie uzyska duszy nieśmiertelnej, będzie mu mogła poświęcić całe swe życie. I nie żałowała już tego, co uczyniła.

Niebawem zaczęto mówić o bliskich godach małżeńskich księcia, ale syrena uśmiechała się jeno, wiedząc jak sprawa stoi. Sam jej to zresztą powiedział:

— Z rozkazu króla, ojca mego, muszę jechać w odwiedziny do sąsiedniego monarchy, który chce mnie ożenić z córką swoją. Ale tylko tamta dziewczica ze świątyni mogłaby zostać żoną moją, a gdybym o niej zapomniał, wówczas ty właśnie, która posiadasz jej rysy.

Spokojna tedy zupełnie wsiadła z nim razem na złocisty okręt, on zaś pytał w drodze:

— Czy boisz się morza?

Ach, o ileż je lepiej znała, niż wszyscy wokoło.

Nocą, kiedy prócz pilotów wszyscy spali, siedziała u burty, chcąc przeniknąć, aż do dna zieloną głęb i wydawało jej się, że z dołu spoglądają ku niej, widząc cień statku, siostry, ojciec w srebrnej koronie i sędziwa babka. Raz nawet siostry wychyliły się z fal, dając znaki, ale spłoszone nadejściem marynarza, zatonęły z powrotem.

Okręt stanął w porcie sąsiedniego królestwa. W stolicy rozebrzmiały dzwony i strzały armatnie, żołnierze stali w szpalerze po ulicach, powiewały chorągwie, a goście weszli do pałacu. Zaczęły się festyny, uroczystości, obchody i zabawy. Córka królewska przebywała, jak powiedziano księciu, w odległym klasztorze, gdzie ją uczono cnót, godnych królowej.

W końcu przybyła. Syrena ciekawą była zobaczyć królewnę i rzeczywiście przyznać musiała,

że jest przedziwnie piękna, zgrabna, a ciemne jej oczy spoglądają mądrze i z dobrocią.

Ledwo ją ujrzał książę, wykrzyknął wobec wszystkich:

— Tyżeś to właśnie jest ową dziewczicą, która mi ocaliła życie, gdym leżał na brzegu wyrzucony falami.

Królowna zarumieniła się i poznała go wzajem.

— Cóż za szczęście niespodziane! — zwierzył się książę syrenie — Ukochana moja nie jest Bogu oddaną kapłanką. Tobie najserdeczniej zwierzam się, gdyż wiem, że mnie odczujesz.

Nieszczęsna ucałowała dłoń jego na znak miłości i przywiązania, ale uczuła w sercu śmierć. Wiedziała już, że nazajutrz po ślubie zginie i nic z niej nie zostanie, prócz nikłej morskiej piany.

Znowu zabrzmiały dzwony, a heroldowie ogłosili

gody weselne. Zapalono świece po wszystkich kościołach, a w katedrze królewskiej kapłan połączył młodą parę związkiem małżeńskim. Uniosły się dymy kadzidlane, zanucono hymn dziękczynny. Nieszczęsna syrena trzymała się w pobliżu nowożeńców, jako dama honorowa, ale nie dostrzegała wcale tych wspianiałości. Myślała o rychłej śmierci i o tem, że utraciła wszystko na tym i innym świecie.

Tegoż wieczoru udali się małżonkowie na okręt, przepysznie zdobny w kwiaty i sztandary.

Gdy noc zapadła, rozbłysły po masztach, rejach, linach i drabinach tysiączne kolorowe lampy, a biedna syrena wspomniała ową noc, kiedy to ocaliła umiłowanego od śmierci.

Nie chcąc psuć ogólnej radości, tańczyła uroczo, mimo straszliwych cierpień za każdym krokiem, śmiała się, a wszyscy podziwiali ją, mówiąc że prześcignęła samą siebie.

Serce jej krwawiło. Wiedziała, że to ostatnie chwile życia i pragnęła do końca zostać przy księciu. Niedługo zniknie dla niej wszystko, nastanie czarna noc, ona zaś przestanie istnieć, chwilę jeno pobujawszy jeszcze po falach jako piana morską.

Weselono się długo jeszcze, potem zaś, późną nocą pogasły światła a na opuszczonym pokładzie zostali jeno strażnicy i biedna, czekająca śmierci ofiara. Nagle wyłoniły się z czarnych fal, siostry syreny. Miały włosy obcięte i były blade. Zbliżyły się do pokładu, mimo obecności ludzi, którym się uczyniły niewidzialne i jęły mówić:

— Oddałyśmy czarownicy włosy nasze, by ci wzamian przyszła z pomocą i uchroniła od śmierci. Czar był mocny, więc musisz użyć silnego środka ratunku. Oto nóż ostry. Przeszyj nim serce księcia, a gdy kropla krwi jego padnie na nogi twoje, zrosną się w ogon syreni i będziesz mogła wrócić

do domu, gdzie cię czeka życie niemal lat trzy-stu. Ale spiesz się. Nim zaświta, umrzeć musi on, albo ty zginiesz bezpowrotnie. On ma duszę nie-śmiertelną, więc nie utraci wszystkiego, ty zaś zapadniesz bez ratunku w niemość na wieki. Biednej, starej babce wypadły z żalu siwe włosy. Zabij księcia, który był powodem wszystkiego i wracaj do nas. Spiesz się. Patrz, oto na nieboskłonie wykwita różowe pasmo wschodu. Za chwilę będzie po niewczasie.

Rzekłszy to westchnęły żałościwie i zapadły we fale.

Syrena uchyliła zlekka jedwabną zasłonę namiotu książęcego, złożyła pocałunek na czole ukochanego, potem skierowała spojrzenie na niebo i stała przez chwilę, a nóż drżał w jej dłoni.

Nagle gwałtownym ruchem cisnęła w morze zabójcze narzędzie, a nóż zakreślił łuk czerwony na ciemni i wpadł z sykiem we fale.

Nieszczęsna spojrzała raz jeszcze na księcia, potem zaś, pochylona przez burtę statku, spadła w zieleniącą już toń.

W tej chwili ogarnęło ją uczucie, że się rozpływa. Słońce prześwietlało wodę i owo przedziwne konanie w jego promieniach, nie budziło w niej strachu, ani bólu. Nagle ujrzała w powietrzu mnóstwo przeźroczych istot. Ciała ich nie słoniły widoku, tak że można było poprzez nie dostrzec żagle statków, chmury i inne przedmioty. Rozmawiały ze sobą, jakby akordami muzyki. Ale żadna istota ludzka słyszeć ich, ni widzieć nie mogła. Bez skrzydeł płynęły po powietrzu.

Syrena uczuła, że się wyłania z fal, odziana takim samym ciałem eterycznym.

— Dokądże idę? — spytała podobnym muzycznym głosem, którego świegot ptaka oddać nie był w stanie.



— Idziesz do nas, do krainy istot powietrznych.
— odpowiedziały te zjawy świetlane — Syreny nie posiadają duszy nieśmiertelnej, ale mogą ją uzyskać przez miłość człowieka. My, mieszkanki powietrza, także duszy nieśmiertelnej nie mamy, ale możemy ją osiąść przez dobre uczynki. To jest naszym celem. Płyniemy teraz właśnie ku południowi ziemi, gdzie zaraza, wywołana upałem zabija tysiącami ludzi, niesiemy chłód i woń zbawienną, która usunie chorobę.

Czyniąc tak dobrze przez lat trzysta, posiadziemy dusze nieśmiertelne. Ty, biedna córko morza przecierpiałaś dużo, chcąc osiągnąć tosamo. W nagrodę tedy uznana zostajesz za równą nam i przez dobre czyny, dopniesz swego po latach trzystu.

Zachwycona syrena uczuła, poraz pierwszy w życiu łzy w oczach.

Wielki zamęt panował na statku, szukano

wszędzie syreny, a nowo zaślubieni patrzyli smutnie w morze, sądząc że utonęła. Niewidzialna już teraz dla ich oczu, złożyła pocałunek na czole obojga, potem zaś siadła na różowej chmurce, obok towarzyszek i pozęgłowała na południe.

— Za lat trzysta — rzekła jedna z istot świetlanych — popłyniemy taksamo w niebo.

— Stać się to może prędzej nawet! — dodała inna — Jeśli, wszedłszy niewidzialnie do przybytku człowieczego, zdołamy uchronić od złych myśli dziecko, tak że pozostanie nadal dobre i miłe rodzicom, próba nasza skraca się o rok. A choćby nawet wysiłek nasz nie odniósł skutku, to Bóg skreśla nam dzień jeden czekania, w nagrodę.

Jaskinia Steenfollu.

Na skalistych wyspach Szkocji, żyli sobie przed wieloma laty dwaj rybacy w miłej zgodzie. Byli bezzenni, nie posiadali krewnych, a dochód z pracy wystarczał im w zupełności. Zżyli się obaj, ale z postaci i usposobienia różni byli całkowicie.

Kasper Strumpf, niski, gruby, przysadkowaty miał krągłą twarz i dobroduszne, wesołe oczy, których nie zaćmiła nigdy troska. Lubił on sypiać i przeziadywać w domu, toteż jemu przypadły zajęcia gospodarcze, robienie sieci i uprawa pola.

Towarzysz jego, chudy wysoki o orlim nosie, był dzielnym strzelcem, rybakim i chciwym grosza kupcem, ale handlowano z nim chętnie, z powodu

wypróbowanej uczciwości. Zwano go Wilm Falk i wiadano, że nie poprzestając na dobrobycie, który mimo chciwości chętnie dzielił z Kaspresem Strumpfem, pragnął być bardzo bogaty. Falk przekonał się w życiu, iż zwykła droga handlu nie daje wielkiego majątku, dumał tedy, jakby go zyskać w sposób niezwykły, a pomysł ten uczeplił go się tak silnie, że o bogactwie tym rozmawiał z towarzyszem, jako o sprawie dokonanej. Gadatliwy Kasper wierzył na oślep w każde słowo Falka, toteż niedługo rozeszła się wszędy wieść, że Falk jest bogaczem. Dodawano też po cichu, że mienie to zawdzięcza szatańskiej mocy.

Falk wyśmiewał się zrazu z tych domysłów, ale potem przyszło mu na myśl, że . . . kto wie . . . może mu cud jakiś istotnie pozwoli odnaleźć skarb ukryty. Prowadził dalej handel swój, ale zaczął coraz częściej szukać niezwykłych

przygód. Oczywiście, o szatańskiej pomocy nie myślał wcale.

Pewnego dnia zapatrzony w morze, jakby mu stamtąd miało przyść jakie wielkie szczęście i nagle zobaczył, pośród mchu kamieni i gruzów, tuż u stóp swoich, żółtą kulę. Była to kula złota.

Oślupiał ze zdumienia. A więc marzenie jego nie było złudą. Morze podarowało mu złoto, prawdopodobnie resztę jakiejś grubej sztaby, która fale otoczyły do wielkości zwykłej kuli łowieckiej. Nabrał przekonania, że gdzieś, u tych wybrzeży zatonął w dawnych czasach bogato obładowany okręt kupiecki i on właśnie jest przeznaczony na to, by dobyć z dna, pogrzebane tam skarby.

Starannie zataił wszystko przed gadatliwym towarzyszem, porzucił handel i całe dni i noce spędzał teraz nad brzegiem, zanurzając w wodę nie sieci dla połowu ryb, ale własnego pomysłu szufle dla czerpania złota.

Doprowadziło go to do biedy zupełnej, gdyż niezdarny Kasper nie mógł zarobić na dwu. Poszukiwanie skarbu pochłonęło nie tylko znaną kule, ale także całe, dotychczasowe ich mienie.

Kasper korzystał długo z pracy Falka i jadł chleb jego, toteż i teraz znosił cierpliwie dziwactwa towarzysza i głód będący ich wynikiem. A właśnie owa uległość Kaspra podniecała bardziej jeszcze Falka do coraz to nowych wysiłków.

Zdarzyło się jeszcze jedno. Oto, ile razy Falk zasypiał, słyszał jakby jakieś dziwne słowo, które mu ktoś szeptał w ucho. Było zawsze takiesame ale go nigdy nie mógł zapamiętać.

Nie miało to z pozoru żadnego związku z poszukiwaniem skarbów, ale na umysł Falka oddziaływało wszystko, toteż wytłumaczył sobie, iż posiada jakąś tajemniczą wskazówkę z zaświatów, a ona mu dopomoże do zdobycia bogactwa.

Pewnego dnia nadeszła nagle burza i Falk schronił się przed falami w jaskinię, zwaną Steenfoll. Była to jakby kamienna galerja, otwarta ze stron obu, a fale przelewały się przez nią w chwili przypływu.

Dojście do tej galerji było niewygodne wielce, gdyż jeno od góry, przez wąską szczelinę i chowali się tu jeno chłopcy, celem płatania figlów. Falk zeszedł tu jednak i usiadł na występie skalnym. Pod nogami kotłowała woda, on zaś zapadł w zwyczajne marzenia o zatopionym okręcie i jego skarbach. Długo trwało, zanim zauważył, że burza minęła i właśnie miał wyjść, gdy nagle, z głębi galerji doszło go wyrzeczone wyraźne słowo:

— **Car — mil — han.**

Spojrzał w górę, potem na dół i zawołał bezwiednie:

— Wielki Boże! Wszakże to właśnie słowo słyszę we śnie.

Był już jedną nogą pozu kamienną galerją, gdy z głębi dobiegł go jęk, w jęku tym rozpoznał słowo:

— Car — mil — han.

Tego było za dużo nawet dla dzielnego Falka, toteż uciekł co tchu.

Nazajutrz chodził długo zadumany po brzegu, gdy nagle ujrzał w dali łódź. Wytężył wzrok i gdy podjechała bliżej, spostrzegł zdumiony, że porusza się bez żagli i wiosła. Siedział w niej nieruchomo człowiek jakiś bardzo stary, pomarszczony, po staroświecku, jakby z holenderska ubrany. Siedział i miał zamknięte oczy.

Tajemnicza łódź przybiła do brzegu, starzec otwarł oczy, wstał i wyszedłszy na suchy ląd, powiedział bez wstępu:

— Jestem Alfred Franciszek van der Swelder, komendant Carlmilhana z Amsterdamu, który w

drodze powrotnej z Batawji zatonął tu, z całą załogą. Przybywam szukać go.

Falkowi włosy stanęły na głowie, ale spytał:

— Kiedyż się to stało?

— Sto lat temu. Przybywam dobyć z dna złoto. Jeśli mi pomożesz, dostaniesz połowę skarbu.

— Uczynię to chętnie.

— Tedy musisz pójść przed północą na najdziksze miejsce tej wyspy, zabierając ze sobą krowę. Doszedłszy tam, zabijesz ją, ściągniesz skórę i każesz się komuś szczerze zawinąć w tę skórę. Towarzysz twój musi odejść, ty zaś leż i czekaj północy. Gdy wybije dowiesz się gdzie szukać skarbów Carlmilhana.

Gdy starzec skończył mówić, znikł nagle, a wraz z nim znikła łódź tajemnicza.

Falk padł ze strachu na kolana, potem zaś osunął się na ziemię. Leżał tak długo napoły przytomny, drżąc na całym ciele.

Po dobrej godzinie wrócił do domu, a Kasper, spojrzawszy nań krzyknął wielkim głosem. Towarzysz jego zmieniony był nie do poznania.

Nie mówiąc nic, legł na nędznem posłaniu, gdy zaś wieczór zapadł opowiedział rzecz pokrótce Kasprowi i zapowiedział, że dziś poświęcić muszą ostatnią swą żywicielkę, krowę, którą wychodowali z cielęcia.

— Czyś oszalał? — krzyknął nieszczęsny Kasper — Zginiemy z głodu!

— Właśnie szcędząc krowy z głodu zginiemy. — odparł Falk.

— Nie dopuszczę do tego! — zaręczał biedny Kasper — Będę pracował co sił.

— Wszystko na nic! — odrzekł Falk — Wóz albo przewóz . . . zobaczymy zresztą.

Kasper przeżegnał się trzy razy, potem zaś siadł i jął płakać. Towarzysz jego popadł wyraźnie w

moc szatańską. Czyż miał go opuścić w takiej chwili? Czyż miał uciekać z krową? Czy wołać ludzi?

Około jedenastej w nocy wyprowadził Falk krowę i poszli. Huczała wichura, błyskawice migaly po czarnem niebie, a krowa ryczała, przeczuwając swój smutny koniec.

Dotarli na najwyższy skalny cypel wyspy, opodal jaskini Steenfolli. Falk przywiązał krowę i podniósł siekiere. Na ten widok Kasper zatkał sobie uszy, by nie słyszeć ciosu i zamknął oczy. Gdy je rozwarł, krowa leżała martwa, a Falk ściągał spiesznie skórę. Nawykły do posłuszeństwa, pospieszył mu z pomocą, potem zawinął go wedle rozkazu i położył tuż nad wodą, tak że wyższe fale dochodziły aż do leżącego.

Uczyniwszy to, uciekł na myśl o strasznych rzeczach, jakie nastąpią.

Falk nie bał się wcale, nie żał mu też było ulubionego zwierzęcia, żądzą skarbów napół już oszalały wpatrywał się w ciemność przerywaną błyskawicami i słuchał gromów. Nagle usłyszał głos obok siebie:

— Jesteś tu, to dobrze.

Przy nim siedział, znany już staruszek w holenderskim stroju marynarskim.

— Gdzie są skarby Carlmilhana? — spytał.

— Na dnie morza.

— Gdzie?

— Tuż pod ścianą grotty Steenfollu.

— Ile z nich dostanę?

— Więcej niż potrzebujesz w życiu.

Kędyś, z dna morza doleciał śmiech gromady ludzi, a staruszek znikł.

Wyężając wszystkie siły uwolnił się Falk ze skóry, wrócił do domu i rzekł uradowanemu na jego widok Kasprowi:

— Chodźmy po skarby.

Te słowa pograżyły biedaka na nowo w rozpacz. Sądził, że nadszedł kres nieszczęść, że rozczarowany towarzysz da wszystkiemu spokój.

— Zostań, jeśli chcesz. Pójdę sam.

Falk wziął pochodnię, kilof, linę i wyszedł, a Kasper podążył oczywiście za nim i jął dzielnie pomagać.

Spuszczanie się nocą, podczas burzy w wodę, ze stromej skały było szaleństwem, ale Falk opętany żądzą nie zważał na nic. Z niesłychanym wysiłkiem zszedł omackiem do jaskini i stanął na występie skalnym, pod stopami mając spienione morze. Za chwilę wisiał już w powietrzu i rozglądał się, przyświecając sobie pochodnią. Nagle coś błysło w rozpadlinie, opuścił się niżej, dał nurka i chwycił przedmiot, który się okazał żelazną szkatułką. Z wielkim trudem wyniósł ją do grotty, odłamał zarde-

wiało wieko i przekonał się, że szkatułka pełna była podwójnych dukatonów holenderskich. Pokazawszy to przyjacielowi, ruszył z powrotem, nie zważając na rozpaczne jego błagania.

Kasper nie ujrzał już nigdy Falka, usłyszał tylko śmiech, dochodzący z dna morza.

Wrócił do domu zmieniony zupełnie. Przejścia te wstrząsnęły jego słabym umysłem. Odtąd chodził obojętny, głodny, obdarty po całych dniach wkoło jaskini Steenfollu.

Jeden z rybaków oświadczył, że widział Falka wśród burzy na brzegu, wraz z gromadą duchów, prawdopodobnie marynarzy zatopionego okrętu.

Tejżesamej nocy przepadł gdzieś Kasper Strumpf. Szukano go długo, a po dniach paru, zobaczono go, pono obok Falka, spacerującego wraz z duchami.

Spis rzeczy.

	stron.
Stokrotka	3
Syrena	9
Jaskinia Steenfollu.	51

Imprimerie d'Art Furth.

11625 MKD

70 000,-

11825 NY 2